

Aleksander Doba (1946-2021). Happy Olo, żegnaj Przyjacielu...

Cały morski i podróżniczy świat obiegł w poniedziałek 22 lutego 2021 krótki i smutny nekrolog, rozesłany przez Jego rodzinę: *"Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 22 lutego zmarł wielki kajakarz Aleksander Doba. Zmarł śmiercią podróżnika, zdobywając najwyższy szczyt Afryki – Kilimandżaro, spełniając swoje marzenia. Pogrążona w żalu żona, synowie, synowe i wnuczki"...* Tak niespodziewane odszedł na wieczną wachtę niezwykły Człowiek, który jako pierwszy w świecie trzykrotnie pokonał kajakiem - tylko z wiosłem w garści - rozległy i groźny Atlantyk. Światowy Podróżnik Roku, czterokrotny laureat Kolosów... Był też żeglarzem...

Happy Olo, żegnaj Przyjacielu...

" Nie bójcie się spełniać marzenia...Lepiej żyć jeden dzień jak tygrys, niż sto lat jak owca... Często wypływałem za daleko, przekraczając granice możliwości... Nikomu nie polecam przepływania oceanu kajakiem" - to były niektóre Jego ulubione powiedzenia. Jednak sam – jako pierwszy i jak dotychczas jedyny człowiek w dziejach światowego kajakarstwa - trzykrotnie samotnie przewiosłował Atlantyk, między kontynentami Afryki i Europy, a Ameryką Południową i Północną. Nie wybierał najkrótszych z możliwych tras, nie płynął z wyspy do wyspy, nie wspomagał się nigdy żaglem. Zawsze pokonywał Atlantyk jedynie siłą własnych mięśni i wiosłem, wbrew falom, niekorzystnym prądom, sztormom, ludzkiemu zmęczeniu, i całym miesiącom spędzonym w kajaku, tylko w kontakcie z latającymi rybami i rekinami, w kruchym zawieszeniu pomiędzy grozą oceanu a niebem...

Aż trudno uwierzyć, że **Aleksander Doba** – dla przyjaciół Olek albo Olo - z rodzinnego Swarzędza „dopłynął” życiowo i zawodowo do podszczęcińskich Polic dopiero w 1995 roku, a potem tam z niezwykłą pasją poświęcił się wyczynowemu i rekordowemu kajakarstwu, z czym pogodziła się żona i synowie, a z czasem i wnuczki. Był też szybownikiem i skoczkiem spadochronowym (!). Przewiosłował później całą Polskę – wszczepił i po przekątnej, wzdłuż granic rzecznych i morskich, bijąc przy okazji różne rekordy i zdobywając mistrzostwo w kajakarstwie górskim. To było mu za mało – już jako „starszy pan” ruszył dalej, najpierw na morza europejskie, „zwiedzając” w swoim jedynym stylu – kajakiem, z wiosłem w garści – różne zakątki Bałtyku, Cieśnin Duńskich, Morza Północnego i Norweskiego, opływając ponadto Danię, Niemcy i jezioro ...Bajkał. Wreszcie zaatakował pięciokrotnie Atlantyk, z czego trzy transkontynentalne samotne wyprawy zakończyły się wspaniałymi sukcesami, i licznymi krajowymi i światowymi tytułami Podróżnika Roku, czterokrotnym Kolosem, i wieloma innymi, a także najwyższymi odznaczeniami państwowymi...

Swoją pasją – w przerwach między wyprawami, i potem na emeryturze – dzielił się z młodzieżą i dorosłymi, pisał i wydawał wspomnienia i książki, spotykał się z czytelnikami, odwiedzał szkoły swojego imienia, był bohaterem niezliczonych wywiadów, reportaży i filmów. Zawsze uśmiechnięty, w gęstwinie „oceanicznej” - więc wielkiej – siwej brody, marzył jeszcze o przewiosłowaniu Pacyfiku, ale wreszcie z tego pomysłu zrezygnował. Nadal jednak był pełen pasji życia i chęci dalszych przygód, wybrał się więc niedawno na zdobycie ...Kilimandżaro. Tam **22 lutego 2021** roku, o godz. 11 rano, w towarzystwie dwóch przewodników, stanął na szczycie, na wysokości 5.895 metrów nad poziomem morza... Spełnił swoje kolejne marzenie, a może **nawet zobaczył stamtąd – z dachu Afryki**

- swój ukochany **Atlantyk**, gdzieś na zachodzie, za krańcem widnokregu... Nigdy już o tym nie opowie, chwilę później stracił przytomność i zmarł... Powiosłował gdzieś w nieznanne światy pozaziemskiego już i niezbadanego Wszechocianu...

Przypomnę, że był też żeglarzem, miał patent sternika jachtowego, a jego słynny kajak „**Olo**”, którym pokonywał Atlantyk, został zaprojektowany i zbudowany w pracowni szkutniczej szczecińskiego znanego jachtowego kapitana Andrzeja Armińskiego, później „pilota” i sponsora niektórych morskich wypraw Olka (obaj na zdjęciu). Także w jednym z młodzieżowych rejsów „Daru Szczecina”, w ramach Szczecińskiego Programu Edukacji Morskiej, realizowanego wtedy przez ZOZZ, asekurowaliśmy z pokładu i wspomogliśmy Olka na przejściu ze Świnoujścia na Bornholm, podczas Jego morskiej wyprawy dookoła Bałtyku. Dla odmiany Szczeciński Klub Kapitanów Żeglugi Wielkiej PŻM uhonorował Olka w 2018 roku takim właśnie dyplomem *honoris causa* (na zdjęciach). Miał wszędzie wielu przyjaciół, a po drugiej stronie Atlantyku, w USA, walnie wspomogli Jego wyprawy Polonusi, m.in. z nowojorskiego Polskiego Klubu Żeglarskiego...

Happy Olo, teraz nigdzie już nie popłyniemy razem dalej... *Żegnaj Przyjacielu...*

PS: Wszystkim bliżej zainteresowanym Jego transatlantycką przeprawą polecam napisaną i wydaną przez Niego książkową relację: „**OLO na Atlantyku. Kajakiem przez ocean**”, Bezdroża/Helion, Gliwice 2012 (trzymaj ją na zdjęciu). Natomiast szczegółowy życiorys Olka i pełny wykaz Jego kajakowych sukcesów jest m.in. na portalu **wikipedia.pl**



Zdjęcia: Wiesław Seidler, i z archiwum ZOZZ

Teksty: *Wiesław Seidler* (na ostatnim zdjęciu, obok Olka)

Szczecin, luty 2021

